

KJMR

Wspomnienia mieszkanki Grębocic

Kiedy człowiek boi się coś zrobić, wtedy wie, że żyje.

Ale kiedy człowiek nie robi czegoś, tylko dlatego, że się boi, to wtedy jest martwy.

(William Faulkner)

Jestem rodowitym wrocławianinem, od urodzenia mieszkam w Psarach. Na lekcjach historii uczyłem się o konferencji w Poczdamie i jej postanowieniach, jednak nie poświęciłem temu zagadnieniu głębszych refleksji.

Aż do dziś...

Jak to było? Dlaczego mieszkam właśnie tutaj?

Moja rodzina nie pochodzi z Kresów Wschodnich, dlatego też decyzja moich przodków, by przyjechać właśnie na te ziemie nie była przymusowa. Była to świadoma decyzja, a u jej podłoża leżało poszukiwanie lepszego życia, a było to tak...

Mógłbym zacząć „dawno, dawno temu“, bo dla mnie to bardzo dawne czasy. Moja cioteczna babcia Zofia z domu Nowak, mieszkała w Jaworznie Lubelskim na Lubelszczyźnie. Jej rodzina składała się z sześciu osób: były to cztery córki oraz rodzice. Żyli spokojnie, a utrzymywali się z roli, gdyż posiadali 5 mórg, czyli około 2,5 hektara pola. Była to nieurodzajna ziemia piątej klasy, na której uprawiali grykę i zboże.

Ich życie było skromne, gdyż jak wyżej napisałem, rodzice utrzymywali się tylko z marnych płodów z pola, nie otrzymywali renty ani emerytury. Aby utrzymać rodzinę, zmuszeni byli wynajmować część domu obcym. Dorosłe córki wiedziały, że tam nie ma perspektyw do rozwoju i poprawy swojego losu.

Po II wojnie światowej pokazało się „światelko w tunelu”. Polska odzyskała Ziemie Zachodnie - o bogactwach, jakie tam były, krążyły legendy. Jeden fakt był niezaprzeczalny – ziemia z pewnością była tam bardziej urodzajna.

W głowach moich przodków zakiełkowała, niesamowicie odważna jak na owe czasy, myśl o wyjeździe na Ziemie Odzyskane. Ostateczne podjęcie takiej decyzji nie było łatwe, legendy o bogactwie kusiły, ale obawiano się, że Niemcy, którzy pozostali w swoich domach, będą zagrożeniem dla nowych osiedleńców.

Z lubelskich wsi wysyłane były patrole na rozpoznanie. Z Jaworzna także wyjechał jeden zwiadowca. Po pewnym czasie przysłał wiadomość, że są domy do zasiedlenia i jest bezpiecznie, można przyjechać.

Dzięki tej wiadomości babcia, podobnie jak 202 226 osobowa grupa przesiedleńców z lubelskiego, przyjechała na Ziemię Zachodnie.

Zamieszkała w Grębolicach koło Głogowa. We wsi osiedlali się ludzie z różnych stron Polski. Grupy te trzymały się razem. Grupa z lubelskiego była najliczniejsza.

W Grębolicach po przesiedleniach zostało tylko dwóch Niemców. Jeden nazywał się



Weiss (Biały). Twierdził, że się tu urodził i nigdy nie wyjedzie, nikomu nie przeszkadzał. Drugim był ksiądz, po polsku znał zaledwie kilka słów, ale wykonywał obowiązki duszpasterza.

Początki były trudne, można powiedzieć, że ludzie „żyli na walizkach”, nie mieli pewności, czy Niemcy nie wrócą do swoich domów. Obawiano się także o bezpieczeństwo. Dlatego też w nocy powoływano stróża, którego opłacali wszyscy mieszkańcy wsi. Stróż chodził nocą z psem i z jednym z mieszkańców, którzy co jakiś czas zmieniali się na warcie.

Grupa lubelska, jak już wyżej wspomniałem, trzymała się razem. Wyrazem tego były zwyczaje związane np. z chrzcinami. W czasie chrzcin chrzestnymi zazwyczaj zostawali sąsiedzi z Jaworzna Lubelskiego.

Babcia do Grębolic przyjechała stosunkowo szybko, bo już w 1947 r. Tam poznała swojego przyszłego męża Kazimierza. Pobrali się i założyli rodzinę. Jedną z tradycji były wesela łączone – cały czas liczono się z groszem, a łączone wesela kosztowały taniej.

Nastał czas reformy rolnej w 1947 r. Reforma ta pozwoliła na przydział domu i działki, nazywanej robotniczo-chłopską. Co ciekawe nie wydawano aktu notarialnego tylko „akt przydziału”. Ponieważ większość przybyłych to byli rolnicy ze wschodu – zaczęli uprawiać ziemię. Gospodarstwa rolne miały po 7 ha, 5ha, a mniejsze 1 ha. Babcia miała 1 ha. Powoli zaczęli wrastać w tą ziemię.

Jak już wcześniej pisałem początki były trudne, nie tylko ze względu na poczucie tymczasowości i strachu, ale też z czysto ekonomicznych powodów: nie było opału, żywności, pracy. Na szczęście to się zaczęło szybko zmieniać: stworzono zakłady, gdzie ludzie otrzymywali zatrudnienie.

Jednym z pierwszych zakładów była mleczarnia. Tam rodziny odstawiały mleko, a w zamian otrzymywały serwatkę przydatną w hodowli świń. Z mleka była też wytwarzana śmietana, ser, a to zapewniało podstawowe posiłki.

Bywali tacy, którzy widząc trud utrzymywania, wracali na wschód. Część z nich zabierała ze sobą polskie maszyny rolnicze lub materiały budowlane. Wrzucano je na pociąg, aby służyły na wschodzie. Zorganizowano posterunek milicji (MO – Milicja Obywatelska).

Rolnicy zrzeszyli się i utworzyli Gminną Spółdzielnię „Samopomoc Społeczna”. Wzrastały potrzeby rolnicze, rozwijało się uprzemysłowienie, mechanizacja rolnictwa. Zdarzały się też ciekawe sytuacje wynikające z braku zaufania do nowoczesności. Tak było, kiedy do wsi sprowadzono kombajn. Prowadzono pokazy zastosowania kombajnu, aby zachęcić rolników do korzystania z tego nowatorskiego urządzenia. Proszono rolników, aby zezwolili pokazowo skosić 1 ha. Pokazy na szczęście skutkowały i po jakimś czasie nikt już nie kosił końmi, wszyscy ustawiali się w kolejce po kombajn.

Wieś tętniła życiem. Aby rozładować liczebność klas wybudowano nową szkołę. Była pięknym budynkiem z salą gimnastyczną.

Obok wybudowano boisko, gdzie miejscowa drużyna grała w piłkę nożną. Lekcje religii odbywały się w kościele, a później u księdza na plebanii.



Rozbudowa wsi z czasem szła dalej we wszystkich kierunkach. Obecnie wieś posiada kanalizację sanitarną, gaz przewodowy i wodociągi, drogi z asfaltu oraz chodniki pokryte kostką brukową. Powstały również tam supermarkety takie jak „Dino“ czy „Biedronka”.

Dziś wieś w niczym nie przypomina tej z pierwszych lat po wojnie. Moja babcia cioteczna nigdy nie żałowała swojej decyzji o przesiedleniu się na zachód, ponieważ w Jaworznie nie było miejsc takich jak choćby boisko. Dzięki tym działaniom nieporównywalnie polepszył się standard życia babci.

Nawiązując do tytułu, cieszę się, że moja babcia się nie bała! Cieszę się, że moja rodzina podjęła tak trudną decyzję i wytrwała tutaj w tych niezwykle trudnych powojennych czasach.

Dzięki tej historii wiem, dlaczego urodziłem się i mieszkam tutaj.